



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Utracona tożsamość dyscypliny (jako szansa)

**Author:** Krzysztof Uniłowski

**Citation style:** Uniłowski Krzysztof. (2012). Utracona tożsamość dyscypliny (jako szansa). „Postscriptum Polonistyczne” (2012, nr 1, s. 33-39)



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

KRZYSZTOF UNIŁOWSKI  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

## Utracona tożsamość dyscypliny (jako szansa)<sup>1</sup>

Idąc z budynku Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego w kierunku rynku mojego miasta, na zbiegu ulic Dworcowej i św. Jana mijam całkiem sporą, bo zajmującą połowę fasady trzypiętrowej kamienicy, reklamę jednej z niepublicznych szkół wyższych. I nawet jeśli idę szybkim krokiem, odruchowo czytam, że uczelnia proponuje następujące kierunki studiów:

- zarządzanie,
- finanse i rachunkowość,
- informatyka,
- administracja,
- gospodarka przestrzenna,
- psychologia,
- socjologia,
- stosunki międzynarodowe,
- pedagogika,
- turystyka i rekreacja,
- fizjoterapia,
- kosmetologia.

Trzeba wyjaśnić, że uczelnia, o której mówię, na pewno nie rozdaje swoim studentom dyplomów w zamian za czesne. Oczekując kiedyś w jej korytarzu na kolegę-pannickologa, który pracował tam jako szef lektorów języka angielskiego, byłem mimowolnym świadkiem, jak student proszący o odpytanie

---

<sup>1</sup> Referat został przygotowany w ramach projektu badawczego „Przyszłość polonistyki: rewizje – koncepcje – przemiany” (3930/B/H03/2011/40).

go kilka dni po terminie egzaminu został odesłany z niczym, lektorka zaś wykazała konsekwencję, której nam często brakuje.

Mijając reklamę, myślę jednak o czymś zupełnie innym. Oczyma wyobraźni widzę bowiem nieodległą przyszłość, a w niej bynajmniej nie ogromnych rozmiarów reklamę w sercu miasta – uniwersytet nie ma funduszu na takie wydatki – lecz malutki folder przeznaczony dla licealistów. Szukam rozdziału „filologia” i tam czytam, że Wydział Polonistyki (przypominam, rzecz dzieje się w przyszłości) zaprasza kandydatów do podjęcia studiów I i II stopnia na następujących kierunkach:

- asystent menadżera,
- dyskurs publiczny,
- dziennikarstwo – w kręgu kultury,
- edytorstwo i redakcja tekstu,
- logopedia,
- międzynarodowe stosunki kulturalne,
- nauczanie języka polskiego jako obcego,
- promocja regionu,
- sekretarz i rzecznik prasowy,
- studia polskie (dla obcokrajowców),
- zarządzanie kulturą.

Na końcu zaś tej listy, jakby rzecz była nieco wstydliva, widnieją słowa: filologia polska (studia nauczycielskie)...

Od razu powiem, że nie jestem entuzjastą takiej przyszłości. Wręcz przeciwnie, choć nie dlatego, że boję się zmian, że chciałbym w spokoju dotrzeć do emerytury, ucząc tylko tego, czego zawsze uczyłem. Uważam po prostu, że literaturoznawcy i językoznawcy swojemu społeczeństwu oraz swojej kulturze mają do zaproponowania znacznie więcej niż naukę takiego lub innego zawodu. Uważam, że atrakcyjność studiów uniwersyteckich wiąże się (i musi się wiązać) właśnie z owym „więcej”. Wyznaczając zaś uniwersytetom rolę szkół zawodowych, nie tylko zrywamy z tradycją akademicką, ale przede wszystkim rezygnujemy z krytycznej i autorefleksyjnej roli humanistyki. *De facto*, rezygnujemy z tego, co od czasów oświecenia uchodziło za kluczowy element „struktury duszy kulturalnej” całego Zachodu. Nie sądzę zresztą, by dobrowolne lub przymusowe dostosowanie się do pomysłu studiów zawodowych pozwoliło nam przetrwać. Na krótką metę może uratować nasze etaty, ale na pewno nie będzie służyło prestiżowi dyscypliny. O ile bowiem absolwenci wspomnianej uczelni niepublicznej po jej ukończeniu mieliby zasilać kadry menadżerskie, o tyle my

moglibyśmy kształcić najwyżej ich przyszłych asystentów i sekretarki. Daruję sobie rozważania, czyja propozycja z perspektywy maturzysty prezentowałaby się bardziej obiecująco...

Dobrze, ale czy jest jeszcze czego bronić? Nikt przecież na oświecenie nie dokonał żadnego zamachu. Co najmniej od czasów Martina Heideggera wiemy doskonale, że technokratyczna utopia jest jednym z możliwych spełnień oświecenia. *Kryształony pałac* (2004) Petera Sloterdijka przypomina, że stanowiła ona integralną część nowoczesności. Głośna dwadzieścia lat temu książka Neila Postmana, zatytułowana *Technopol. Triumf techniki nad kulturą* (1992), sugerowała, że dawny projekt spełnia się na naszych oczach, że zmieniamy się w mieszkańców utopii, opartej na idei zarządzania jako uniwersalnego i jedyne go prawa oraz kryterium wydajności jako zasadniczego sprawdzianu wszystkiego. A skoro tak, to nic dziwnego, że według regulacji prawnych efektywność uczonych mierzy się w ramach technopolu ich skutecznością w pozyskiwaniu środków finansowych (na przykład grantów badawczych) dla instytucji, w których są zatrudnieni.

Sam skłonny byłbym opowiedzieć się za innym prawem, mianowicie – za prawem krytyki, a więc prawem do heteronomii (rozumianej zupełnie inaczej niż chce tradycja pedagogiki, za to mniej więcej w zgodzie z tym pojęciem społecznego ideału, jaki proponował „wczesny” Brzozowski, piszący o „społeczeństwie, w którym każdy może mieć własne i odmienne od innych pojęcia o źle i dobrze, własną wiarę i własną sztukę”<sup>2</sup>). Łatwo jednak postawić mi zarzut, że jestem rażąco anachroniczny, albowiem to właśnie technopol zapewnia każdemu wolność posiadania własnego światopoglądu, własnej wiary i własnej idei sztuki. Czyż nie jest tak, że każdy czyta, co chce i jak chce? Czyż nie dopuszczamy swobody interpretacji oraz (najbardziej demonicznych) użyć? I czyż nasze czytelnicze swobody oraz (do)wolność kulturowego wyboru, jakimi się cieszymy lub jakimi chcemy się cieszyć, nie czynią krytyki zbędną?

Odpowiedziałbym na to, że – istotnie – krytyka, zwłaszcza aspirująca do miana prawa, wymaga raczej rygoru, a nie rozpasania. Związana jest z oporem i choćby dlatego nie może funkcjonować w polu społeczno-kulturowej nieistotności albo dowolności czy błęgiego spokoju<sup>3</sup>. Dla humanistyki nie

---

<sup>2</sup> Brzozowski 1988, 83.

<sup>3</sup> Dlatego też w sławnym wezwaniu Nietzschego do lektury jako przeżywania na sposób krowi (zob. Nietzsche 1983, 11–12) trzeba widzieć apel o metodyczno-filologiczną dyscyplinę. „Przeżywanie” jako synonim błęgiego spokoju, poprzestawania na jednym i tym samym, zostało wyśmiane w *Tako rzecze Zaratustra* (zob. epizod o spotkaniu Zaratustry z dobrowolnym żebrakiem w: Nietzsche 1990, 331–336).

ma pilniejszego zadania niż problematyzowanie systemowych reguł technopolu, tych reguł, które uchodzą za niepodważalne i niedyskutowalne, ponieważ przedstawia się jako coś naturalnego, pierwotnego lub pozbawionego jakiegokolwiek poważnej konkurencji.

Oczywiście, nie mam i nie mogę mieć pewności, że określony w ten sposób cel edukacji polonistycznej i, szerzej, humanistycznej – mianowicie: upowszechnianie postawy krytycznej – okaże się atrakcyjny dla kogokolwiek prócz mówiącego te słowa. Trzeba pamiętać, że nasza instytucja podlega presji z dwóch stron. Myślę tu o regulacjach systemowo-prawnych, ale też – oczekiwaniach społecznych. Znacząca część studentów polonistyki (oraz ich rodziców) chciałaby przede wszystkim tego, żeby studia służyły nabyciu kompetencji oczekiwanych przez przyszłych pracodawców. Większość populacji uznaje reżym społeczny, w ramach którego funkcjonuje, za coś naturalnego, w konsekwencji krytyczna analiza systemowych reguł nie to, że budzi poznawczy niepokój (czy też że z pewnego punktu widzenia może demoralizować przyszłych pracobiorców) – otóż wydaje się ona nieopłacalną, niepotrzebną nikomu spekulacją. Nie chcę jednak deprecjonować ani lekceważyć takich postaw, nawet jeśli mój własny wybór był i jest zupełnie inny. Tym bardziej, że żądania, aby uniwersytet podporządkował się potrzebom gospodarki (w tym rynku pracy), mają – moim zdaniem – przynajmniej jedną niekwestionowaną zaletę. Nie pozwalają one akademikom spoglądać z nieskrywanym poczuciem wyższości na wszystko, co się dzieje poza akademią.

O ile więc nie pogodziłbym się z tendencją do autonomizacji i wydzielania z polonistyki zajęć o charakterze warsztatowo-zawodowym, o tyle nie mam nic przeciwko obecności w programie studiów polonistycznych takich zajęć. Chodzi mi jednak o sytuację daleko różną od tej, o jakiej mówiłem na początku. Niewłaściwe i szkodliwe dla naszej dyscypliny byłoby postawienie sprawy w ten sposób, że oto my, filolodzy, językoznawcy i literaturoznawcy, kształcimy lub będziemy kształcić dziennikarzy, specjalistów od składu komputerowego, specjalistów PR, sekretarzy i asystentów prasowych. Możemy natomiast w pełni odpowiedzialnie mówić, że absolwent filologii polskiej powinien być przygotowany do podjęcia pracy w tych oraz wielu innych zawodach. Oznacza to, że posiadał pewne podstawowe umiejętności, które pozwolą mu stosunkowo szybko dopełnić kwalifikacji wymaganych przez pracodawcę. Ważniejsze jednak wydaje mi się to, by nasz absolwent nie obawiał się wyzwań ze strony rynku pracy, na konieczność zaś opanowania nowych umiejętności nie reagował ani paniką, ani zniechęceniem czy rozczarowaniem. Pozostawałoby tylko – bagatela – przelożyć takie założe-

nia na program studiów. Dobrze byłoby również, aby sami nauczyciele akademicy byli gotowi dać przykład i chętnie korzystali z możliwości proponowania autorskich kursów, cykli wykładowych, fakultetów, zgodnie ze swoimi aktualnymi zainteresowaniami badawczymi. Skoro mamy przekonać studentów, że tak zwana mobilność jest raczej atrakcyjnym wyzwaniem, a nie przekleństwem, to samemu nie wypada tkwić w kręgu ciągle tych samych zagadnień i lektur, od lat wykładanych tak samo.

Nie widzę obecnie potrzeby tworzenia na bazie polonistyki nowych, zawodowych kierunków studiów. Nie widzę nawet potrzeby tworzenia takich specjalności czy specjalizacji. Wizytujący parę tygodni temu naszą uczelnię ministerialny ekspert twierdził, że powoływanie specjalności jako zawodowych (czy też pseudozawodowych) przybudówek do bloku przedmiotów kierunkowych to nieporozumienie, pomysł zaś, aby studia pierwszego stopnia definiować jako zawodowe, być może był w ministerstwie rozważany, ale też nigdy nie został przełożony na obowiązujące akty prawne. Specjalność zatem, co sugeruje sam termin, powinna być rozumiana jako wskazanie na tę część podstawowych dla danej dyscypliny (kierunku) zagadnień, na którą w toku studiów padł szczególny akcent. Wniosek z tego taki, że na kierunku filologia polska powinny być dwie lub trzy podstawowe specjalności: a) językoznawstwo, b) teoria i c) historia literatury (oczywiście, można by pomyśleć również np. o antropologii języka i literatury, dyskursie publicznym lub komunikacji społecznej, krytyce i życiu literackim, feminizmie i teoriach *queer* – choć wszystko to raczej dopiero na drugim poziomie studiów). Natomiast w ramach kierunku mogą i powinny funkcjonować różne programy i dopiero w tym miejscu powinniśmy mówić o rozróżnieniu między nachyleniem badawczym i nachyleniem praktycznym (zawodowym). Wyobrażam to sobie w ten sposób, że na kierunku filologia polska funkcjonują trzy programy: polonistyka o profilu akademickim, polonistyka nauczycielska i polonistyka stosowana (praktyczna, zawodowa). Ten pierwszy obejmowałby mniej więcej dziesięć do dwudziestu procent studentów (oczywiście, im więcej, tym lepiej, wątpię jednak, by można było liczyć na większe zainteresowanie). Polonistyka nauczycielska to propozycja atrakcyjna dla mniej więcej połowy studentów. Pozostali wybraliby zapewne różne fakultety w ramach polonistyki stosowanej (podstawy dziennikarstwa, tekstologia i edytorstwo, reklama itp.). Nie spieszyłbym się jednak z osobną rekrutacją na każdy z programów. Uważam, że wyboru lepiej dokonać w trakcie pierwszego semestru studiów, kiedy student zdążył już od środka zapoznać się z instytucją uniwersytetu.

Oczywiście, nowe ramy prawno-organizacyjne zachęcają również do proponowania nowych kierunków studiów i nie ma powodu, abyśmy trwali jedynie przy filologii polskiej. Tyle że – moim zdaniem – nie powinny to być kierunki zawodowe, lecz akademickie. Jeśli więc jakiś polonistyczny instytut albo wydział gotów byłby zaproponować nowy kierunek, będący konkurencją dla filologii polskiej, ale też rozszerzeniem oferty, to nie ma żadnego powodu, by nie podjąć stosownych starań. Ich rezultaty mogą być bardzo ciekawe, o ile tylko nie zakończą się powołaniem czegoś bardzo podobnego do filologii polskiej pod inną nazwą lub zdublowaniem programu jakiegoś innego kierunku. Pomysły takich nowych kierunków już od pewnego czasu kursują w środowiskowym obiegu, np. studia polskie (przestajemy być literaturocentryczni), literaturoznawstwo (przestajemy być etnocentryczni), studia kulturowe... Podejrzewam, że najważniejszą konkurencją dla filologii polskiej może być ten ostatni pomysł. Zakłada on integrację kilku dyscyplin – literaturoznawstwa, językoznawstwa, historii, antropologii kultury, socjologii, politologii – i w największym stopniu koresponduje z nową podstawą programową dla języka polskiego w szkole podstawowej i ponadpodstawowej, ujmującą teksty literackie i nieliterackie jako teksty kultury. Nie trzeba też w tym gronie tłumaczyć, że nie chodzi tu o projekt jakiegoś kulturoznawstwa *bis*. Badania kulturowe opierają się bowiem na sobieswojskich propozycjach metodologicznych, wypracowanych głównie przez literaturoznawców (np. poetyka kulturowa Greenblatta, teorie *gender* i *queer*, postkolonializm), co nie znaczy, że nie ma tu miejsca dla językoznawców (np. zagadnienia socjolingwistyki, badania dyskursu publicznego i komunikacji społecznej, także w wymiarze historycznym). Jednocześnie taki kierunek studiów mógłby być odpowiedzią uprzedzającą całkiem realną perspektywę, jaką jest instytucjonalne i metodologiczne podporządkowanie literaturoznawstwa oraz językoznawstwa kulturoznawstwu. Bo skoro nikt nie może zaprzeczyć, że język i literatura są częścią kultury i że w naszej kulturze słowo upostaciowione przez druk przestało być medium dominującym, to...

Mówiąc – z konieczności króciutko – o studiach kulturowych jako nowej formule polonistyki, wiem, że w moim ośrodku – z różnych przyczyn – realizacja takiego pomysłu byłaby bardzo trudna, wymagałaby ogromnego wysiłku, więc nie jest to scenariusz, który akurat miałbym za najbardziej prawdopodobny. Jednak po pierwsze, nie ma chyba nic złego w tym, że każdy z nas pielęgnuje własne marzenia (gorzej, gdybyśmy się opowiedzieli za ujednoliceniem marzeń). Po drugie, szczerze kibicuję i z ogromnym zainteresowaniem przyglądam się tym środowiskom, gdzie taki lub podobny projekt jest właśnie realizowany.

## Literatura

- Brzozowski S., 1988, *Estetyka poglądoma*, w: tegoż, *Wczesne prace krytyczne*, wstęp: Mencwel A., Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Nietzsche F., 1983, [reprint wyd. z 1905], *Z genealogii moralności. Pismo polemiczne*, przeł. Staff L., Warszawa: Wydawnictwo RN ZSP.
- Nietzsche F., 1990 [reprint wyd. z 1907], *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. Berent W., Warszawa: Wydawnictwo „bis”.
- Postman N., 1995, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy [wyd. oryg. 1992].
- Sloterdijk P., 2011, *Kryształony pałac: o filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. Cymbrowski B., Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej [wyd. oryg. 2004].